

# DZIENNIK MÓD PARYSKICH

Lwów, 15 lipca 1843.

Rok czwarty.

Wychodzi co druga sobota regularnie; do każdego numeru dołączona jest rycina mód paryskich z dokładnym opisem. Kosztuje w miejscu półrocznie 5 złr. 15 kr.; całorocznie 10 złr. m. k.; na prowincji dolicza się przesyłka pocztowa do cen powyższych półrocznie 48 kr. m. k. Prenumerować można we wszystkich urzędach pocztowych, tudzież w redakcji pod nrem 301., we Lwowie.

## M O D Y.

Paryż, dnia 2 lipca 1843.

**Stroje damskie.** Na negliże noszą mnóstwo sukien muszlinowych lub z surowego batystu, z stanikiem marszczonym z tyłu, a gładkim z przodu i spiętym małymi agrafami; takaż sama peleryna ozdobiona wstążką; spodnica z potrójną falbaną.

Aby dać wyobrażenie o dzisiejszych nowościach, a razem pokazać o ile artystki starają się korzystać z tego co właśnie chwila przynosi, aby wynalazek swój odszczególnić, kładziemy tu czterech następujących sukien opisy. Najpierw suknia z różowego bareżu, ozdobiona u dołu spodnicy trzema rzędami wstążki taftowej rurkowanej *à la vieille*, odstającymi jeden od drugiego o szerokość wstążki; stanik obcisły, wysoki z końcem zaokrąglonym, mała pelerynka w sposobie berty; rękawy obcisłe z żokejami. Suknia z *poult-de-soie* zieloności wody morskiej, ozdobiona z przodu robótką na wzór korunek weneckich, z końcem bardzo wąsko u stanika się zaczynającą i u dołu spodnicy na kształt fartuszka się rozprzestrzeniającą; stanik obcisły wysoki, ozdobiony pasamonikami wachlarzykowymi; rękawy obcisłe. Suknia z szkockiej tafty, ozdobiona u dołu spodnicy dwoma wysokimi ukosami, wycinanymi w zęby; stanik wysoki o trzech szwach, oraz kończasty, z małą pelerynką, która się wyklada, spadającą po łokcie i zaokrąglającą się z tyłu. Nakoniec suknia z kameleonowego *poult-de-soie*, u której przód jest w sposobie fartuszka ozdobiony trzema rzędami wstążki strzępionej, tegoż samego koloru co i suknia; stanik wysoki, z końcem zaokrąglonym, ozdobiony podobnie strzępami, które się zaczynają u ramion i zwężają powoli u kończyny stanika. Rękawy na sposób wschodni, haftowane wstążką strzępioną, dolne

rękawy z batystu zakończone jednym z najbogatszych gatunków korunek.

Rane wyjście. Kapelusz słomkowy, podszyty białą krepą i ubrany białymi atlasowemi wstążkami. Płaszcz z toiliny, z stanikiem półwysokim, marszczonym, z przepaską okrągłą. Rękawy z podwójnym żokejem. Rańtuch z czarnego jedwabiu, bez podszycia. Wachlarzyk wycinany, z małą rączką bez fręzli i niestrzępiony.

Przechadzka. Suknia z bareżopekinu półwysoka; stanik obcisły; rękawy *amadis* ozdobione u góry dwoma ukosami; spodnica bardzo szeroka mająca dwa bardzo szerokie wolanty o malej główce; wolanty te nie spadają jeden na drugi lecz oddalone od siebie tak, że spód wyższego znacznie wyżej się kończy nad pierwszym. Muszlinowe kanezu z kołnierzem wyłożonym; kapelusz ryżowy, ozdobiony girlandą z kwiatów.

Przejazdka. Kapelusz krepowy bladorożowego koloru, ozdobiony narcyzami. Suknia z muszlinu indyjskiego marszczona, wygorsowana *à la vierge*, rękawy krótkie i obcisłe sięgające do łokcia, a zakończone korunkami takimi, jakimi ubrany stanik, i które pływają ponad wolanty zdobiące spodnicę. Suknia spodnia jedwabna w przezrocza. Mantyla z czarnych korunek *à la Antoinette*; wachlarzyk markizy.

Rycina przedstawia: szlafroczek grogenowy, główne ubranie tegoż guziki błyszczące, kapelusz jedwabny z piórami. Druga figura również szlafroczek jedwabny, w drobne paski, z podwójnymi rękawami, kapelusz jedwabny, fontazie z tej samej materii; trzecia figura bluzę dziecienną. Czwarta twinę, z zaokrąglonemi klapami i kołnierzem.

**Stroje męskie.** Kłapy u fraków wykładają się zwykle aż do dołu, i kołnierz wycina się kończasto, osobliwie zięcie środkowe jest bardzo szpiczaste;

poły są wycięte i nie daje się nad niemi patków. Przy kamizelkach daje się po sześć guzików, lecz szósty guzik na dole nie jest do zapięcia, gdyż długość kamizelki spada poniżej bioder; kołnierz jest zwykle bardzo nisko wykładany.

## L W I C A.

### Z OBRAZU FRANCUZÓW.

Panna *de Verneuil* miała lat ośmnaście, a wstęp jej na świat datował się już od dwóch lat, gdy dnia pewnego rzekł do niej ojciec:

— Kochana Aliko! czas już abyś poszła za męż; niczego nie szczędziłem aby ci dać dobre wychowanie; miałaś najlepszych metrów w Paryżu, i już od lat dwóch wprowadzam cię w towarzystwa, gdzie niepokazywałem cię od czasu mego owdowienia. Wypełniłem najskrupulatniej wszystkie obowiązki dobrego ojca, i chcę zakończyć dzieło moje obmyśleniem dla ciebie dobrego postanowienia. Jesteś ładną, posiadasz ta lenta, daję ci stotysięcy posagu a zostawię w dwójnasób tyle, wprawdzie jak można najpóźniej, lecz wreszcie jesteś moją jedynaczką i mieć będziesz cały mój majątek; z tem wszystkiem możesz wybierać, a ja nie myślę sprzeciwić się ani gustowi twemu ani twojej skłonności. Za kilka dni pomówimy znowu o tem, a wtedy cię zapytam czyś kogo nie odznaczyła wyborem twoim.

Alika która miała charakter szczery, otwarty i decydujący, odpowiedziała natychmiast:

— Na co odkładać to co może być zaraz powiedzianem. Już wybrałam kogoś co mi się więcej podobał od innych. Pan Armand Diurejnel.

— Bardzo dobrze mi podoba mi się ten wybór i odpowiada, jak mi się zdaje, wszelkim względom. Diurejnel jest dobrego urodzenia, przyjemny i bogaty; ojciec jego jest moim przyjacielem; wczoraj wieczor wygrał u mnie w *écarté* 20 luidorów; jeszcze dziś pójdę do niego i zapewne wszystko ułoży się bez zwłoki.

W miesiąc po tej rozmowie Alika była już mężatką; w sam dzień wesela nowozaślubieni udali się w podróż do Szwajcarii, na przedce, niespodzianką, nie uwiadomiwszy nawet bliższych z rodziny. Ten rodzaj prawnego uwiezienia, był wtedy świeżo pożyczoną modą, u arystokracji angielskiej. Pan Armand Diurejnel, który poczytywał sobie za punkt honoru stosować się we wszystkim do prawideł dobrego tonu, byłby chętniej wyrzekł się połowy posagu swej żony, (a uwierzycież temu panowie salonowi matematycy) niżeli tej romansowej podróży, która miodowemu miesiącowi

nadawała pewną cechę elegancji i wyższego odznaczenia. Alika nie okazała najmniejszej chęci sprzeciwiania się. Właśnie przy ślubie powiedziano jej, iż żona powinna wszędzie towarzyszyć mężowi; przysięgła poddać się we wszystkiem konstytucji matrymonialnej, i czyż przystało jej zaraz od dnia pierwszego zacząć się sprzeciwiać obowiązkom posłusznej żony? Wesolo więc wskoczyła w podróżny dyliżans, a odbierając na raz podwójną inicjatywę, wstąpiła równocześnie w słodkie obowiązki małżeńskiego stanu i w czarujący wiek życia *fashionable*.

Lat dziesięć upłynęło od tej modnej wędrówki. Wciągnięta dłonią himenu w ów świetny, salonowym blaskiem jaśniejący zawód, pani Diurejnel została wkrótce jedną z bogiń mody, a dzisiaj odznacza się jeszcze chlubnie w tym wyborze pięknych dam zwanych *le merveilles*, które widzieć można na wszystkich uroczystościach wykwintnego świata; niezmordowane amazonki, gardzące cichemi rozrywkami płci swojej, zrzekające się dobrowolnie potęgi skromnych wdzięków, aby towarzyszyć naszym dandysom na kursach i należeć do większych i do mniejszych intryg żokejsklubów; królowe świata kawalerskiego, które przezwano lwicami, chcąc tem mianem oddać hołd ich sile, nieustraszonności i niezmordowanemu zapałowi, przymioty których dają codzienne dowody.

Kobieta, tak nazwana, wolna, żąda udziału równego we wszystkich prawach i przywilejach, które ustawy i obyczaje jedynie dla mężczyzn zawarowały; pragnie ona być przypuszczoną do władzy we wszystkich jej stopniach, do rządu we wszelkich jego zastosowaniach i agenciach, do budowy towarzyskiej we wszelkich jej działaniach. Lwica mniej jest dumną, w ciasniejsze granice zamyka ona swoją emancypację; a zostawiając płci mocniejszej ciężar interesów, i kierunek władzy powszedniej, często pozornej, nie żąda ona, czyli raczej nie bierze dla siebie jak tylko jedynie łatwą wolność, dzielenia przyjemności zwyczajów, fasonów, trudów, poruszeń, giestów, wad, śmieszności i wdzięków dzisiejszych elegancików. We wszystkiem innem pragnie pozostać kobietą; tylko w wykonywaniu przepisów życia *fashionable* wymaga nieograniczonej wolności.

Lecz tutaj rozbiór ścisły stałby się niepodobnym, jeśli żądamy dokładnego w portrecie podobieństwa. Jesteśli ciekawym poznać lwicę we wszelkich odzieniach jej charakteru, we wszelkich szczegółach jej prywatnego i publicznego życia? Przepędź jeden dzień cały z panią Diurejnel.

Wejźdźmy więc do tego nowozbudowanego hotelu przy *Chaussé d'Antin*. Patrz jakie zachwycające mie-

szkanie! Czyż nieuwielbiasz ozdobości tych wscho-  
dów przy wejściu, wzniosłej budowy tej kolumnady,  
wyboru tych kwiatów zieloności, tych egzotycznych ro-  
ślin, wdzięku tych posągów? Wprawdzie nie wszystkie  
lwice mają tak ładne klatki. Ale spiesz się, już ósma,  
a lwice są rane ptaszki.

Pani Diurejnel obudziła się właśnie; dzwoni na  
swoją pannę służącą, która jej pomaga do ranej tua-  
lety, to zajęcie nie trwa dłużej nad kwadrans czasu;  
po czem lwica odprawia swoją pokojówkę, mówiąc jej:

— Idź aspanna, i każ mi przywołać *Johna*.

Wewnętrzne pomieszkowanie pani Diurejnel zasłu-  
guje aby je zaszczyścić opisem. Składa się ono ze  
czterech izb urządzonych w stylu średniego wieku.  
Izba sypialna obita błękitnym adamaszkiem, w głębi  
stoi łóżko z baldachimem, przy niem modlitownia, da-  
lej sześć krzesel, dwie pyszne szafy z drzewa heba-  
nowego przedziwnej rzeźby; lustro weneckie, ozdo-  
bna Psyche i złożone kandelabry, dalej wazy i czary  
srebrne na serwantkach z ozdobami w najdelikatniej-  
szym smaku, i dwa olejne obrazy: *Judyta Pawła We-*  
*rończyka*, i polująca *Dianna Andrzeja del Sarto*, u-  
zupełniają ozdoby tej świątyni snu. Salon przepet-  
niony meblami, malowidłami i wszelkiego rodzaju cie-  
kawościami, tak iż wygląda raczej na tandytę niż  
modny salonik; w tym natłoku rozmaitych przedmio-  
tów szczególnie wpadają w oczy zbroje okrywające  
w około ściany: lance, szpady, pugiwały, żelazne ręk-  
kawice, hełmy, topory, szyszaki, napierśniki, pan-  
cerze, cały bagaż wojenny, zupełne uzbrojenie dzie-  
sięciu rycerzy. Budoar i łaźnia noszą też samę pię-  
tna, gotyckiej, surowej i rycerskiej fizjonomii. Naj-  
dziwniej odbija nieład pięknej kobiety wpośród tych  
znamion wojennych, tych groźnych relikwii upłynio-  
nych wieków. Tu szalik korunkowy zawieszony na  
lancy, tam świeży kapelusik z różowego atłasu przy-  
czepiony do rękojeści starej szabli; zielona umbrella  
rzuciona na tarczę; małe atłasowe trzewiczki ziewają  
pod ogromnym pancerzem kawalerzysty. Ujrzawszy  
lwicę w jej eleganckim ranym negliżu, możnaby po-  
pełnić błąd wielki i wziąć ją za młodego, ośmnasto-  
letniego chłopca, tak dobrze, jak za dwudziesto-  
ośmioletnią kobietę. Ubior jej czyli raczej kostium  
nosi cechę dziwnej mieszaniny. Pani Diurejnel ma na  
sobie szlafroczek z zielonego kaszmiru, podszyty  
czerwoną jedwabną materią, szeroki, powiewny, spa-  
dający aż do jej drobnych nóżek, w duże tureckie  
meszty przystrojonych, fularowa krawatka okrąża jej  
szyję; na głowie ma czarną, axamitną czapeczkę z ku-  
tasem, z pod której wymyka się po jednym puklu  
włosów z każdej strony twarzy. Tak przystrojona

wchodzi do budoaru i bierze się zaraz do czytania  
dzienników, nie tych ulotnych i próżnych pisemek, po-  
święconych modzie, literaturze i teatrom; ale bierze  
dziennik stadnin, dziennik myśliwych, i dwa lub trzy  
pisma polityczne, treści areysurowej i poważnej, które  
przebiega od kolka do kolka aby wiedzieć o wszystkim.

Czytanie pani Diurejnel przerywa *John* stawający  
na jej rozkazy; *John* jest groomem lwicy.

— Jak się ma *Pembroke*? pyta p. Diurejnel, chcę  
go dosiąść dzisiaj; trzymaj go w pogotowiu, udasz się  
za mną na *Feneli*... Teraz oto list z rulonem dwu-  
dziesięciu *loudorów*; odniesiesz go natychmiast do  
p. *Artiura de Sareuil*; oddasz mu to do własnych  
rąk jego, rozumiesz *John*?...

— Czy mam żądać kwitu?...

— Co za głupstwo!... Wstąpisz po tem do mojego  
kapelusznika, i powiesz mu że chcę koniecznie mieć  
na dwunastą godzinę mój siwy kastrowy kapelusz;  
spiesz się.

— Czy pani niema jakich rozkazów do wydania  
dla przedpokoju? Czy pani dziś z rana przyjmuje?...

— Alboż już kto przychodził?...

— Siodlarz pani oczekuje na pozwolenie wejścia.

— O zapewne dla swojego rachunku?... Ci ludzie  
są wszyscy jednakowi; zawsze im pilno pieniędzy!  
Po nim przyjdą drudzy!... Powiesz *Józefowi*, iż nie  
jestem dziś w domu dla przychodzących z interesami;  
oczekuję gości na śniadanie i nie chcę aby mi prze-  
szkadzano.

*John* wychdzi, a lwica pozostawszy samą oddaje  
się na chwilę rozmyślaniu treści nader ważnej.

Trzeba jednak koniecznie pozbyć się raz moich  
wierzycieli, mówi do siebie; niegdyś kiedy ci ludzie  
śmieli się naprzykrzać, wyrzucano ich za drzwi a na-  
wet za okno. Dobrze to były czasy dla osób znako-  
mitego urodzenia! Dzisiaj inaczej się dzieje; za-  
płacić to jedyny sposób aby nie zostać na śmierć u-  
nudzoną; a ponieważ potrzeba zawsze na tem skoń-  
czyć, im prędzej tym lepiej... Obaczmyż to co winna  
jestem *Kremiemu*, *Verdierowi*, mojej modniarce,  
krawcowi, siodlarzowi, haftarce, rusznikarzowi, do-  
chodzi do 20,000 franków. Rachowałam na szczęście  
w kursach aby spłacić ten dług przedawniały; ale  
przeciwnie jakiś fatalizm prześladowuje mię od niejakie-  
go czasu we wszystkich moich zakładach. Dwa tylko  
środki pozostały mi teraz: oszczędzenie w wydatkach,  
to byłoby zbyt rozwlekłe i trudne; albo sprzedaż jakiej  
akcji, to prędse i pewniejsze.

Tymczasem bije dziesiąta, a *Józef kamerdyner*,  
przychodzi oznajmić pani Diurejnel, że jej fechmistrz  
czeka na rozkazy i zapytuje czy pani będzie brała

dzisiaj lekcję. Fechtowanie przepisaniem było pani Diurejnel przez jej lekarza. Nieoszacowawny poradnik dla lwic, biegły w sztuce zapisywania recept według upodobania chorego, usiłujący stosować zawsze przepisy swoje do charakteru, gustu, namiętności i kaprysu pacjentek swoich: system medyczny, który dziś zbiera laury powodzenia w salonowym świecie. Lwice mają upodobanie we wszystkich męskich ćwiczeniach; przytem fechtowanie jestto rozrywka sprzyjająca zdrowiu, rozwinięciu wdzięków i zgrabnych ruchów. Pani Diurejnel która dość już jest biegłą w tej sztuce, nie użyje zapewne talentu swojego aby się pojedynkować z niebezpieczną rywalką lub zawziętą nieprzyjaciółką, jak to opowiadano o wielkich damach i sławnych aktorkach zeszłego wieku, lecz bardzo jej dobrze z tą gimnastyką, dzięki której pozbyła się migreny, waporów i innych niedogodności tego rodzaju, które prawdziwa lwica pozostawia delikatnym lalkom i wykwintnym pięknościom.

— Nie, dzisiaj brać nie będę lekcji! odpowiada panii Diurejnel kamerdynerowi; tembardziej iż oto właśnie nadchodzą moi goście.

Gośćmi pani Diurejnel są dwie lwice, jej najpofalsze przyjaciółki, czyli raczej, jak ona je nazywa, jej najdroższe koleżki. Pani de Tressy i pani de Primeville ściskają silnie dłoń gospodyni domu, która do nich mówi:

Upowiedziałam was iż to będzie na prędce, bez zachodu, prawdziwe kawalerskie śniadanie, i nie więcej: ostrygi, pasztet z wątroby, i kilka bagatelek; naprzykład, spodziewam się iż nie zapomniano o szampanie w lodach.

Siadają wokoło stolika, potężny wyłom zrobiony w pasztecie; bagatele przedstawiają się w postaci tłustego kapłona z truflami i innych półmisków w tym rodzaju. Trzy lwice, aby utrzymać honor swojego imienia, zjadają wszystko z prawdziwie lwim apetytem. Rzecz naturalna iż potrzebują nabrać sił aby wystarczyć temu rodzajowi życia pełnego czynności ruchu i męskich ćwiczeń. Oddając tym sposobem hołd dobroci potraw, nasze damy rozmawiają przytem wesoło, żwawo, a czasem wszystkie na raz, jak zwyczajnie kobiety; gdyż aby zostać lwicą, nie koniecznie potrzeba odstąpić od wszystkich przywilejów i słabości tej płci, która umie zachwycać nas przez swe przymioty, a bardziej jeszcze przez czarujące swe wady. Nadaremnie odpychamy naturę, musi ona gdzieś się ukryć i z któregoś kącika wyglądać. Jakkolwiek lwica przekształca się w czynach, zostaje ona kobietą w obfitości słów swoich.

Między trzema przyjaciółkami toczy się najprzód

rozmowa, jako rzecz zwykła, o przedmiotach podległych dzisiejszej modzie, ale i obmowa znajduje tam dla siebie niemałą częśćkę; wszak nasze piękne dewotki i poważne *bas-bleu* nie gardzą tą solą attycką.

— Coż tam mamy nowości? Pyta pani Diurejnel. — Od niejakiego czasu wszystko jeszcze dawniejsze; nie jesteśmy jednak w zupełnym braku gorszącej kroniki! Czyś czytała nowy romans Balzaka? — Ja nigdy nie czytam romansów. — Ani ja. — Ani ja. — Hrabia L\*, podobno przedał swojego siwosza? — Nie, ale go przegrał w karty, i to największe szczęście jakie go kiedykolwiek w grze spotkało! — Jakto! utracić konia za którego zapłacił 10000 franków, toż nazywasz szczęściem? — Dziesięć tysięcy franków powiadasz? on go więcej kosztował nad sto tysięcy, i właśnie dla tego nazywam to szczęśliwą przegraną. Hrabia L\* miał do swego konia najdziwaczniejszy pociąg, upor do śmieszności posunięty; przyjmował na niego ogromne zakłady i sam do nich wyzywał; koń zawsze był zwyciężony, lecz te jego niepowodzenia w niczem nadwzory nie zdołały dobrej opinii jaką hrabia miał o tem nieszczęsnem zwierzęciu, tak iż to zaślepienie kosztowało go co roku cztery do pięciu tysięcy luidorów. — Nie sądziłam go tak bogatym, aby mógł robić podobne wydatki. — Czyś słyszała śpiewającego Mario w ostatni poniedziałek? śpiewał jak anioł. — A nowy balet? — Byłby doskonałym gdybyśmy mieli dobrych tanecmistrzów; gdyż tanecmistrze niezbędni są w balecie, jakkolwiek jest o tem zdanie przyjaciół naszych z żokejsklub, którzyby radzi widzieć same tylko kobiety na operze. — Czy pani B\* ukazała się znowu na świecie? — Nie, jestto uporna rozpacz. — Czemuż nie naśladuje ona panią A\*, która nigdy dłużej nad trzy dni nie nosi żałoby po zdradzie? — Przywyknienie jest tak obfite w pociechy! — A *propos* pani A\*, zapewniają, iż mały Roland zupełnie zrujnowany. — Coż on pocznie? — Może puści się na koniarza i będzie oszukiwał naszych fryców. — O nie, zamyśla on udać się w podróż naukową do Kalifornii; wuj jego, który ma krzesło w akademii, obiecał wyrobić mu patent na uczonego i przypuścić *gratis* do instytutu. — Wielka szkoda tego chłopea, celował on w *steeple-chase*. — Wszakto on podobno miał pod sobą zabitego konia? Tak jest, Mustapha, kapitan Kernock koń, zginął na atak apoplexii, przeskakując bierze w kursach wieżowych. — Nawet wydany był proces z tego powodu; kapitan chciał cofnąć swój zakład, i wszyscy *Gentleman-riders*, którzy stawiali na Mustaphę, byli tego zdania, aby odebrać stawki. — To mi się zdaje rzecz sprawiedliwa; wszak apo-

plexia jest przeszkodą do rozwinięcia sił głównych. — Jednakże komitet rozsądził inaczej. — Jesteś pewną tego kochana Primeville? — Jakże nie, kiedym w tej sprawie utraciła pięćdziesiąt luidorów. Stawiałam na Mustafę przeciw miss Anette. — W równej grze? — Nie, sympla przeciw trypli. — To słuszną proporcją. — Ale nie zawsze jesteś tak nieszczęśliwą; wiele wygrałaś w Chantilly? — Trzysta luidorów; Alfredo układał moje stawki. — On się na tem dobrze rozumie! Jestto jeden z najprzyjemniejszych spekulantów *turfu*. 1) — A ty Diurejnel, jak też wypadają dla ciebie zakłady w *sport*. 2) — O źle, z początku notowałam moje straty, ale te stały się tak przerażające iż podarłam nieszczęsny rachunek. Wczoraj jeszcze w małych wyścigach w *Port Maillo* straciłam 25 luidorów przeciw panu de Sareuil, i właśnie mu je odesłałam. Jeżeli tak dłużej potrwa nie potrafię temu wydostać. W przeszłym tygodniu zmuszoną byłam pożyczycie tysiąc dukatów u Armanda. — Twojego męża? — Jakże on się ma? czy go dziś będziem widzieć? — Nie wiem, już od dwóch dni nie spotkaliśmy się z sobą, a nie byłam u niego dziś z rana przez delikatność. Armand jest moim najlepszym przyjacielem, miły chłopiec którego kocham z całej duszy, i któremu za nic w świecie nie chciałabym w niczem zrobić przykrości; wreszcie jestem jego żoną, a w mojem położeniu są takie rzeczy o których ja na pozór nie wiedzić nie powinnam. Masz słusność, przyjaźń małżeńska ma swoje delikatne względy a ty pojmujesz je doskonale. Tak moja miła, twoje uczucia są bez nagan, a twoje śniadania tak jak twoje uczucia. Coż teraz będziem robiły? — Jeżeli chcecie udamy się na polowanie gołębi w Tiwoli, potem do lasku; będą dziś wyścigi w małym komitecie, może wiesz, między Marietto a Leporello. — A tak, więc nasze wierzchowce zaczekają na nas w Anteuil, a my zdążym za nimi w kabrioletcie.

Już pierwsza; lwice pędzą do Tiwoli. Cały wybór *fashionable* młodzieży zgromadzony na ten strzałowy popis; najzręczniejszy z tej bandy zabija dwadzieścia pięć gołębi na trzydzieści strzałów; znaczne zakłady poczynają krążyć wśród widzów. Pani Diurejnel, której zręczność jest znaną, staje w rząd strzelających, porywa za pistolet dłonią pewną, mierzy, strzał leci a gołąb upada. Wszyscy przyklaskują, a lwica dumniejszą jest z tego popisu męskiej zręczności niż z najświetniejszego zwycięstwa kobiety.

— Teraz do lasku! kabriolet pędzi błyskawicą; w Anteuil trzy przyjaciółki wsiadają na konie i w wielkim galopie przybywają na plac wyścigów. Lwice i dandysy witają się po przyjacielsku na sposób angielski.

— Chceszże pani mieć *rewanż*? pyta pan de Sareuil panią Diurejnel.

— Chętnie. Za kimże pan stawiasz.

— Za Marietto. Trzydzieści luidorów przeciw dwudziestu pięciu.

— Nie jesteś pan niezręcznym! Mieniajmy; pan stawi na Leporello dwadzieścia pięć luidorów, a ja trzydzieści na Marietto?... Jeżeli koniecznie trzymasz za Marietto, postaw pan czterdzieści, przeciw moim dwudziestu pięciu. Przejrzałam stawki tych panów; na też stopę są ułożone.

— Nie wszystkie; znajdują się nawet między niemi i równe; lecz wreszcie chcę pani dowieść że jestem szczęśliwym graczem. Niech idzie czterdzieści!

— Wydane hasło, obydwa konie pędzą, Leporello przybywa pierwszy do mety, lecz powstaje jakaś sprzeczka o pewien wypadek w wyścigu. Stawkowi utrzymują zapalczywie swoje strony. Pan de Sareuil bez żadnego oszczędzania dowodzi słusność swej sprawy, a pani Diurejnel broni się z odwagą lwicy; z jednej i drugiej strony lecą żwawe przycinki i niezbyt wyborowe słówka, i dopóki sąd większości nie rozstrzygnął, kawalerowie w niczem ustąpić nie chcą damom, gdyż tu chodzi o pieniądze nie zaś o grzeczności. Gdyby jaki grzeczny modniś dawnej daty, obcy obyczajom dzisiejszego dobrego tonu, mógł być przytomny tym szczególniejszym zatargom, pewnieby ze zgrozą zawołał: O znana rycerska grzeczności Francuzów! miła skromności płci pięknej! Coż się z wami stało?

Tymczasem wybrani sędziowie oświadczają się na korzyść Leporella, a pani Diurejnel oddała się zagniewana, przeklinając sędziów w stylu kawalerskim. Trzy lwice postanowiły nie rozłączać się przez resztę dnia. — Gdzież teraz pójdziemy? zapytują siebie nawzajem wychodząc z lasku bułońskiego. — Do szkoły pływania.

Od niezbyt dawna mamy dziś w Paryżu zakłady wodne (*nautique*) poświęcone damom; obyczaje nowszej epoki wymagały tej nowej osobliwości. Lwice pływają jak szczupaki. Patrz na panią Diurejnel, przebraną w kostium marynarski! Małe jej nóżki stąpają odważnie po chropawych deskach i grubych matkach czółna; wstępuje zlekka po drabinie mówiąc: *je veux donner la tête*; obstępują ją w około, a lwica rzuca się śmiało w wodę, głową na przód, z zręcz-

1) Wyraz od Anglików pożyczony: *turf* znaczy grunt czyli miejsce wyścigów.

2) Również angielski wyraz.

nością i siłą która pobudza do oklasków grono patrzących kobiet; przez całą godzinę robi rozmaite sztuki, to puszcza nurka to zwija się w kłębek, to znów leży na powierzchni wody bez poruszenia, płynąc z biegiem rzeki i przeciw prądowi, a mozolne te ćwiczenia nie zdają się wcale wyczerpywać jej siły.

Po kąpeli pani Diurejnel i jej przyjaciółki idą na obiad; po czem udają się na operę w całym przepychu świetnej i excentrycznej tualety; lwicom o to najwięcej chodzi aby nie były ubrane tak jak inne elegantki; wyszukują one szczególniej materii w najdziwniejszym guście, najkapryśniejsze kroje sukien; przyrodzona im śmiałość okazuje się szczególnie w ich stroju; zasługą ich jest wymyślać zawsze coś nadzwyczajnego i romantycznego w tym względzie, a przez ten sposób są zawsze pewne zwrócenia na siebie powszechnej uwagi.

Pomiędzy przestankami *Robert-le-diable*, Juliusz *de Rouvraj* młody ośmastoletni chłopiec, kuzynek pani Diurejnel, przychodzi pozdrowić lwice w ich łoży. Juliusz posiada interesującą postać i bardzo czułym okiem spogląda na swoją kuzynkę. Za podniesieniem kurtyny, oddała się z łoży, a pani *de Primeville*, poczyną żartować sobie w bardzo przyjemny sposób z jego nieśmiałości i niezręcznych ruchów.

— O nie jest on tak bardzo nieśmiały! mówi pani Diurejnel, śmiejąc się. Patrz oto bilecik, który doprawdy bardzo zręcznie wsunął mi w rękę! Formalna deklaracja, i nic więcej. Czytaj! jakże ci się styl podoba? Biedny chłopiec! coż on chce abym zrobiła z jego miłością? Prawdziwie źle się udał.

— Juliusz w rzeczy samej nie zna serca lwice, nie wie on biedny, romansowy chłopiec, iż te panie za nie poczytują sobie miłość; że bardzo trudno im się podoba kto nie jest przynajmniej xięciem albo posiadaczem najpiękniejszych koni w Paryżu.

Po skończonej sztuce trzy lwice opuszczają operę i idą dokończyć wieczoru u baronowej de B\*, która przyjmuje we środy. Pani Diurejnel, zapalona wielbicielka wszelkiej gry, zasiada do diabelka, i hazarduje swoje pieniądze z nieustraszoną odwagą; z razu fortuna zdaje się sprzyjać jej śmiałości; lecz nagłym zwrotem niestałej bogini, lwica traci na raz całą swą stawkę.

W chwili gdy pani Diurejnel doświadcza tej niemiłej przygody, mąż jej staje przed nią.

— Ach! otoż jesteś mówi wesoło lwica; byłam pewną iż cię tu spotkam mój miły, i cieszy mię to mocno gdyż mam z tobą pomówić.

— Słucham cię. Ale najprzód powiedz mi droga przyjaciółko, czyś mile dzień dzisiejszy przepędziła?

Zamyślałem widzieć się z tobą w lasku. Ale mi nie podobna było udać się tam... Przekłeta sprawa burzy!... Wystaw sobie koleje żelazne spadły jeszcze tego wieczora. Czy byłaś na operze?

— Tak jest, i tam odebrałam ten bilecik.

— Pan Diurejnel bierze z rąk żony bilecik Juliusza, czyta go, i oddaje na powrót z najzimniejszą krwią w świecie mówiąc:

Przedziwnie! coż chcesz więc abym z tego zrobił? To są szczegóły w które ja nie mam zwyczaju mieszać się.

— Masz słuszność, a ja mam dość siły abym mogła bronić się sama, i dla tego nigdy ci się nie naprzykrzała w podobnych awanturach. Lecz tą razą zachodzi wypadek szczególny: Juliusz jest moim kuzynkiem i nie chcę go zupełnie do rozpacz przywodzić.

— Nie rozumiem.

— Mówny otwarcie. Ja nie jestem pierwszą namiętnością Juliusza; wiem iż roku zeszłego, wyszedłszy ze szkół, zajęty był bardzo pewną baletniczką z opery... imię jej Irma... powiadają iż ona mocno cię interesuje. Kuzynek, jak widzisz, nadużywa swojego tytułu; atakuje cię z prawej i z lewej, a gdy mu się nie powiodło uwieść twojej kochanki, chce pozyskać serce twej żony... Nieprzyjacielo niebezpieczny; potrzeba z nim kapitulować. Nie przemawiam do ciebie jako zazdrośna żona; znasz mię za nadto dobrze abyś i na chwilę mógł coś podobnego pomyśleć; ale odzywam się głosem prawdziwej i roztropnej przyjaźni. Utrzymują w świecie iż rujnujesz się dla tej Armey; źle robisz. Chceszże usłuchać dobrej rady? Porzuć ją; uczyn lepiej, odstąp ją kuzynkowi. Postąpisz sobie jako człowiek roztropny i dobry krewny.

— Doprawdy, jeżeli ci to robi przyjemność, nie mam nic przeciw temu; już też zaczęła mi się przykrzyć baletniczka. Jutro zaprowadzę do niej Juliusza na śniadanie.

— Dobrze mój przyjacielu, kontenta jestem z ciebie.

I pani Diurejnel wraca do gry, gdzie zostaje aż do drugiej z rana. Jeden dzień dostateczny aby poznać całe jej życie. Nazajutrz rozpoczyna znowu ten sam rzeczy porządek, który trwa dopóki czas albo fortuna nie zatrzyma jej. W czterdziestym roku pani Diurejnel usunie się z tego świata błyszczącego i pełnego trudów. Co wtedy robić będzie? jakim jest los lwicy która się zestarzeje? — Byłby to nader interesujący przedmiot do bajki dla nowego Lafontena.

L. B.

## Kilka słów

### o wiedeńskiej wystawie obrazów

przez

F. X. JAWORSKIEGO.

Wiedeń dnia 30 maja 1840.

..... Od dawna już narzekają Wiedeńczycy, że się prawdziwie historycznego malarza z pomiędzy siebie doczekać nie mogą. Każda niemal wystawa tutejsza przepelniona jest portretami, krajobrazami itd; z historii ledwo coś i to po większej części bardzo miernego postrzegać się daje. Nie przypisują oni sobie też w tej gałęzi zdolności; sami otwarcie wyznają że to wypływa z usposobienia ich ducha narodowego. Nie każdy naród jest w stanie wydać historycznego malarza, bo jakkolwiek tu i owdzie wystąpi nie raz człowiek zręcznie malujący konie zabite, poprzewracanych do góry nogami żołnierzy, pod same niebiosa rozmaże kłębisty dym zaciemniający plac boju, nie wypływa ząd jeszcze żeby był artystą. Tylko poezia historii, przedsięwzięcia niezwykle, czyny wielkie i ważne, myśli wzniosłe, które się w piersi i geniuszu wylęgają narodu, mogą być przedmiotem historycznych obrazów. Artysta powinien zrozumieć każde bicie serca, każde drgnięcia żyły współziomków, przejąc się duchem ożywiający ich życie społeczne, i wtedy dopiero obdarzony twórczą wyobraźnią i oryginalnością będzie w stanie utworzyć prawdziwe historyczne dzieło. Najpiękniejsze też twory tego rodzaju w Niemczech są niezawodnie z czasów wojen religijnych. Czasy Hussa i Lutra są obszernem polem do popisu, i w tychto utworach błyszczy szczególnie wzniosły germański geniusz. — Jak po inne lata, tak i teraz wystawa wiedeńska uboga jest w historyczne obrazy. Kilka pomniejszych ledwo zasługiwałyoby na wzmiankę. Za to Wiedeńczycy w rodzaju, tak zwanym, rodzajowym, krajobrazach itp; mogą z wszystkimi innymi walczyć o pierwszeństwo. Ich krajobrazy idealne, są nacechowane najnaturalniejszą prawdą; ich sceny z życia ludu są utworami prawdziwie artystycznymi. Szczęśliwi w pomyśle i wykonaniu mogą się szczycić, że w tej gałęzi tak daleko przyprowadzić byli w stanie. Akademia tutejsza sztuk pięknych czując u siebie ten brak historycznego talentu starała się przyozdobić tegoroczną wystawę obrazami zagranicznych mistrzów. Dwa kolosalne obrazy kosztem akademii sprowadzone z Brukseli są prawdziwą chlubą wystawy. O nich wspomnę najpierwej.

Pierwszy obraz p. Biefre przedstawia: Kompromis szlachty niderlandzkiej. Pomyśl cudowny i cudowniejsze jeszcze wykonanie. Treść obrazu jest na-

stepująca: 16. lutego r. 1566, zgromadziła się szlachta Niderlandów hiszpańskich w hotelu *Cuytenburg* w Brukseli, aby podpisać przez hr. Filipa Marnix ułożony, zaprowadzeniu świętej inkwizycji sprzeciwiający się, kompromis. Artysta obrał za przedmiot swego obrazu chwilę podpisania. Przy stole w bogatym stroju siedzi poważny łysy hr. Filip Marnix, i patrzy na spokojną twarz hr. Horna, który wzięwszy za pióro podpisuje. Po prawej stronie w axamiłnej szacie stoi z bladą twarzą, rudawym włosem, wiąząc Wilhelm Oranii; przy nim po obydwóch stronach kilku szlachty przystępującej do podpisania. Za xięciem siedzi hr. Lamorał Egmont. Na stopniach hr. Brederode zapala do podpisania stojącą szlachtę. — Ile piękności tu połączonych razem! Ten utalentowany Wilhelm, sprawiedliwy, odważny, przyjaciel ludu i jego szczęścia wszystkie przymioty swego serca ma wybite na twarzy. Miła postawa nie mniej zdolnego Egmonta jest wiernym obrazem wewnętrznych jego szlachetnych uczuć, a melancholia rozlana po jego licu zdaje się odgadywać skutek dnia tego. Admirał marynarki Horn podpisuje śmiało, znać przystąpił do rozmyślanego czynu, a dumny potomek hrabiów Holandii Brederode z determinacją mówi do stojącej szlachty, bo nie powoduje nim duma, ale szczęście narodu. Każda figura stanowi tu dla siebie wykończoną całość, każda osobno unosi, zachwyca, a wszystkie razem tworzą mistrzowskie harmonijne dzieło, nadają mu właściwy oddzielny charakter, i świadczą o niepospolitym geniuszu mistrza. Tylko mężowie w podobnej występujący sprawie mogą być nacechowani tą wielkością duszy, to spokojnością umysłu. Zdaje się, że wszyscy w natchnieniu.

Drugi obraz jest pęzla p. Gallait i przedstawia: Abdykację Karola V, 25 paźd. roku 1555, w Brukseli. Karol V, schyłony, osłabiony wiekiem, zniechęcony do życia, otoczony familią, trzyma jedną rękę na głowie przed nim klęczącego syna Filipa II; któremu odstępuje korony. Drugą ręką wsparty na xięciu Oranii Wilhelmie. Wilhelm, z okiem spuszczone m zdaje się rozmyślać nad przyszłością narodu, może nie przewidując że w kilka lat jako najzawziętszy nieprzyjaciel Filipa wystąpi. — Dalej stoją radcy koronni, kardynałowie, hr. Egmont i Horn; ci ostatni niedomyślają się pewno, że ten, na którego głowę dziś spada korona wkrótce poszle ich na rusztowanie. Niżej stoi młody dominikan, Filipa spowiednik, w którym Horn utkwiał wzrok badawczy. Te są główne figury obrazu. Z rzadką naturalnością rozwinął talent Gallaita w całym tym obrazie nieszaną idealnością prawdę. Bo jak w pierwszym tak i

w tym obrazie wszystko idealne, byłoby niewiernością, grzechem przeciw sztuce. I właśnie prawda, z którą oddał p. Galleit swoje dzieło cechuje artystę wykształconego w szkole historycznej. W tyle za całą grupą spostrzegamy przystojnego mężczyznę. Jestto sam malarz rozmawiający z swą piękną żonką. Ich fizionomie, jakkolwiek się cokolwiek różnią od reszty figur, nie są jednak dosyć wyraźne, aby mogły psuć wrażenie prawdziwie artystycznie rozwiniętego pomysłu. Otoż jedyna ozdoba wystawy. Ten obraz mógłby być uważany jako wstęp do obrazu pierwszego. W myśli głównej obydwaj artyści wielce są sobie podobni; któremu należy się pierwszeństwo, ja ocenić nie jestem w stanie.

Obraz który po tych najwięcej zwraca na siebie uwagę, jest dziełem p. Michelangelo Grigoletti profesora sztuk pięknych w Wenecji. Przedstawia: Ostatnie widzenie się doży Francesco Foscari z synem Jakubem skazanym na wygnanie. Jakub Foscari złośliwie oskarżony o nieporozumienie przez jednego znanego nieprzyjaciela doży, wytrzymawszy okropne męczanie tortur, został na wygnanie skazany. Tęskniąc za ojczyzną ośmielił się prosić księcia Mediolanu, aby za jego wstawieniem się, mógł uzyskać pozwolenie powrotu. Podobna prośba ze strony Wenecjanina była w rzeczypospolitej weneckiej zbrodnią stanu. Powraca nieszczęśliwy Jakub, a za karę wytrzymuje jeszcze raz katusze tortur, i na całe życie na wygnanie powtórnie skazanym zostaje. Przed odjazdem prosi aby mu raz jeszcze wolno było zobaczyć ojca i matkę. Uzyskuje pozwolenie; właśnie to ostatnie widzenie się z ojcem obrał artysta profesor za przedmiot swego obrazu. Błady, zmęczony, torturami zniszczony Jakub, kłęczy przed ojcem i prosi przynajmniej o złagodzenie wyroku. Ale ojciec nie zważa na jego przychylność, na jego męczarnię, wycieńczone zdrowie, i z zimną obojętnością zaparłszy się ojcowskiego serca, odpowiada tonem barbarzyńcy rządcy: idź synu, bądź posłuszny ojczyźnie, i nie żądaj nic więcej! — Z tyłu stoi matka zemdlona, wsparta na ramionach dwóch kobiet. Lica jej sine dowodzą dostatecznie stan duszy, jej wewnętrzne uczucie: przywiązanie matki. Wielki ten obraz zyskuje pochwały, a charakterystyczne rysy główniejszych figur wykonane z dokładną znajomością

sztuki i namiętności ludzkich sprawiły to wrażenie na jakie zasługuje.

Śmierć jenerała Coulincourt, przy trzecim szturmie na wielką redutę, w bitwie pod Moskwą, pana Adam, i scena z bitwy pod Aspern: p. L'Allemand tylko jako należące do historycznych obrazów wspominam. Na obydwóch są żołnierze, konie i wszystkie do bitwy potrzebne rekwizyta i nic więcej; a w ostatnim obrazie zanadto marsowe fizionomie żołnierstwa świadczą o niewiernem wykonaniu pomysłu.

Tu jeszcze należy obraz Herbsthoffera: Siedzący Torkwato Tasso czyta xięźnie Ferary swą Jerozolimę wyzwoloną. Jakkolwiek obraz pięknie wykończony, brakuje mu jednak historycznej barwy, która tutaj szczególnie kończy się na kostiumach. Twarz deklamującego Tassa, nie ma odpowiedniego wyrazu.

Dokończenie nastąpi.

**Sprostowanie.** W jednym z nowszych numerów gazety mniema znowu anonim, że w dzienniku mój popełniono błąd gruby, a to w tem, że wspomniano o namiętnościach zwierzęcych. Dowiedział się on bowiem od Dębowskiego, że namiętność szlachetna być może, przytoczywszy więc jego słowa daje do zrozumienia, że jak przez namiętność tylko coś dobrego, tak przez żądę tylko coś brudnego i niekzemnego rozumiane być powinno. Tu mu zrobimy uwagę, że za mało się jeszcze nauczył i nieważnie wybrał się z poprawką. Trzeba mu bowiem wiedzieć, że jak namiętność tak i żądza jest zła i dobra, i ani jedna ni druga samym ludziom lub samym zwierzętom przypisować się nie może. Chce anonim na to dowodów? Niech zajrzy do dobrych pisarzy. »Żądza, mówi Naruszewiczowski monitor, jest nieoddzielna od człowieka, ona ten wyskok duszy jego daje, który ją porywa z pośród ciała i swym zapędem ku niebu unosi.« Tak samo mówi o żądzy Piotr Skarga: »Rozumiał iż do tego czasu dla boga nic jeszcze nieuczynił i przeto jako mąż dobrej żądzy na wielkie się jeszcze rzeczy dla Chrystusa brał.« Z tego się pokazuje że w przytoczonym z dziennika mój okresie błędu niema i niepotrafi go anonim ośmieszyć, choćby przy każdym słowie pół tuzina pytańników i tuzin wykrzykników postawił. Haczyki mają wprawdzie wielkie znaczenie w kabalistyce liter, ale la-dajakiemu zdaniu niedodadzą ani dowcipu ni sensu.